

BOJKOT

Majowe głosowanie nie spełnia wymogów zawartych w Konstytucji, które charakteryzują prawdziwe wybory: nie są równe, powszechne, i nie mają gwarancji tajności.

Biorąc udział w tej farsie legitymizujemy łamanie prawa. Wysoka frekwencja pomoże uwiarygodnić narrację PiS, że to były wybory.

Musimy być konsekwentni: jeśli już teraz uważamy majowe głosowanie za niekonstytucyjne, nie możemy w nim brać udziału, a potem protestować, gdy nam się nie spodoba wynik.

Eksperci są zgodni, że głosowanie nie będzie bezpieczne pod względem zagrożenia epidemiologicznego: wirus długo utrzymuje się na papierze.

Powszechne głosowanie korespondencyjne nie gwarantuje równego udziału wszystkim, może prowadzić do głosowania wielokrotnego za członków rodzin czy kradzieży pakietów wyborczych. Utrudnia oddanie głosu osobom poza granicami kraju i przebywającymi poza miejscem zamieszkania.

Rząd i Poczta Polska przejęły ręką PKW i samorządów kontrolę nad procesem wyborczym. Państwo rozpoczęło organizację wyborów wg nieistniejącego prawa, które jeszcze nie obowiązuje. Zachodzi więc obawa o to, że wyniki mogą zostać sfałszowane.

Jarosław Kaczyński nie chce odpuścić – wybory za wszelką cenę mają zostać przeprowadzone w maju. Kaczyński rozumie, że ryzyko porażki rośnie z każdym miesiącem trwania kryzysu. Poza tym nie ma w zwyczaju się wycofywać. Tymczasem wśród społeczeństwa i polityków opozycji narasta spór, co w tej sytuacji robić: brać udział, czy bojkotować tak spreparowane głosowanie? Wątpliwości jest wiele – zarówno tych związanych z aktualną sytuacją epidemiologiczną, prawną jak i samą strategią polityczną.

Nie zamierzamy przekonywać, która postawa jest „bardziej słuszną”. Każdy musi zmierzyć się z tym dylematem sam. Obok przedstawiamy najważniejsze argumenty bojkotujących i głosujących. Pominiamy jednak moralizatorskie tony i szantaże emocjonalne. Nauczmy się szanować argumenty strony przeciwnej. Jeśli ktoś wybrał inaczej niż ja, nie znaczy, że „zdradził”, „stchórzył” czy jest „pożytecznym idiotą” PiS. Dziś idzie nie o moralną wyższość jednej czy drugiej koncepcji. Chodzi o przyszłość Polski, a ta będzie lepsza tylko wtedy, gdy zdołamy odsunąć niedemokratyczną partię od władzy. PiS postawił przed nami dylemat nie do rozwikłania: każdy wybór jest tu zły.

Możemy się więc różnić w swoich ocenach i strategiach działania, ale najważniejsze jest, by po tej kopertowej loterii **nie przerzucać się oskarżeniami o to, kto ponosi „winę” za „zwycięstwo” Dudy.** To nie będzie czas na kolejną wojnę na łonie opozycji. Władza PiS złamie ostatnie tabu Demokracji – uczciwość wyborów, a to może mieć poważne konsekwencje zarówno w Polsce jak i na arenie międzynarodowej. Musimy się przygotować do tej nowej sytuacji i nowej walki. Rubikon zostanie przekroczony.

UDZIAŁ

Nawet jeśli wybory nie są przeprowadzone uczciwie, to nie należy ułatwiać PiS zadania i oddawać pola bez walki. Jeśli będą musieli wynik sfałszować, to udowodnimy im to.

Udział mobilizuje do działania, bojkot do bierności, a bierność może spowodować, że wielu pogodzi się z wynikiem. Elektorat opozycyjny może trwale obniżyć swoją aktywność.

Głosując nie mamy nic do stracenia, bo i tak będziemy mogli protestować przeciw uznaniu ważności, a mamy zawsze jakąś, choćby teoretyczną szansę pokonać Dudę.

Każdy nieoddany na opozycyjnych kandydatów głos zwiększa przewagę Andrzeja Dudy i propagandową siłę przekazu PiS po wyborach.

Nawet jeśli się obawiamy fałszerstwa, to równie dobrze może zostać sfałszowana frekwencja, więc bojkot nic nie zmieni w wymiarze propagandowym.

Majowe wybory można zbojkotować, ale nie ma żadnej gwarancji, że jeśli odbędą się w późniejszym terminie, będą choć trochę bardziej uczciwe. W takiej sytuacji to może być ostatnia szansa, by pokazać władzy, co się o niej myśli.

CZAS NA BOJKOT, NIE NA KOLABORACJĘ

te „wybory“ nie mogą się odbyć

Polacy nie chcą teraz wyborów

Według ostatnich badań opinii publicznej, około 80 proc. Polaków uważa, że z uwagi na obecną sytuację epidemii w kraju, wybory prezydenckie nie powinny się odbyć. Prezes PiS Jarosław Kaczyński nie tylko nie widzi problemu w przeprowadzeniu wyborów, ale też powodów do wprowadzenia w Polsce – określonego w Konstytucji – stanu klęski żywiołowej, który automatycznie przesunąłby je o kilka miesięcy. On chce tych wyborów za wszelką cenę, co podkreślił już 21 marca 2020 w wywiadzie dla RMF FM.

Te wybory już są niekonstytucyjne i niedemokratyczne

Pokazują to nocne próby przemycenia zmian w kodeksie wyborczym w Sejmie 3 kwietnia 2020, podczas głosowania nad „tarczą antywirusową”. Oraz ekspresowe uchwalenie trzy dni później całkiem nowej ustawy umożliwiającej wybory prezydenckie 2020 w formie tylko korespondencyjnej.

Oba wspomniane projekty ustaw uchwalone zostały wbrew Konstytucji RP, albowiem zmiany w prawie wyborczym mogą być dokonywane nie później niż na 6 miesięcy przed rozpoczęciem procedur wyborczych.

Nie może być zgody na tak manipulowany proces wyborczy, i żaden wyłoniony w ten sposób prezydent nie będzie demokratycznie i zgodnie z prawem wybraną głową państwa.

Uczestnictwo w tej manipulacji byłoby akceptacją łamania prawa i Konstytucji. Głosując, stalibyśmy się współnikami zamachowców z PiS. Nie nawołując do bojkotu pseudowyborów tolerujemy bezprawie i antydemokratyczny walec Kaczyńskiego.

Niemoralna „Realpolitik”?

Komitet Obrony Demokracji (KOD) zdecydowanie domaga się od

tygodni wprowadzenia stanu klęski żywiołowej i w oświadczeniu z dnia 2 kwietnia 2020 zdecydowanie zapowiedział, że nie uzna tych wyborów i apeluje o ich bojkot. Podobnie czynią Obywatele RP, którzy zachęcają do niszczenia przesłanych pocztą kart wyborczych w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa. Organizacja „Obserwatorium Wyborcze” zebrała już kilkaset tysięcy podpisów pod petycją o przesunięcie wyborów.

Jednak kandydaci opozycji oraz ich partie i komitety – nadal nie wycofali swoich kandydatur. Czy wybory mogą być nadal uważane za demokratyczne i wolne, jeśli niemożliwe jest objeżdżanie kraju, spotkania z wyborcami, a wieszanie plakatów i banerów jest niemal niewykonalne? Nie mówiąc już o tym, że Polaków w obecnej sytuacji zagrożenia epidemią mało interesuje polityka, a główną troską jest życie i zdrowie, podobnie jak sytuacja materialna w stanie „zamrożenia” gospodarki.

Czyżby kandydatom opozycji szkoda było wydanych milionów na kampanię, i dlatego i oni – choć w trochę inny sposób – idą w zaparte? A może godzą się na grę *va banque*, licząc na cud przy „pocztowych skrzynkach wyborczych”?

Powiedzmy to sobie jasno – taka postawa jest nie tylko daleka od politycznego realizmu, bardzo ryzykowna – ale i moralnie nie do zaakceptowania. Ktokolwiek wygrały te wybory, jeśli się odbędą (czy w maju, czy w czerwcu) – nie będzie demokratycznie wybranym prezydentem Rzeczypospolitej, i jego „realpolityczne” poparcie i akceptacja w kraju i za granicą będą na poziomie prezydenta autokratycznych republik jak Nikaragua czy Uzbekistan.

Nie ma demokracji bez obywateli, których zdrowie i życie jest zagrożone



Skrzynka pocztowa w Jeleniej Górze.

Akceptacja przeprowadzonych korespondencyjnie „pseudo-wyborów” to też zamach na zdrowie i życie osób, które będą musiały uczestniczyć w ich przeprowadzeniu. To nie przypadek czy „spisek opozycji”, że tak wiele samorządów zadeklarowało, iż nie będą w stanie wyborów przeprowadzić. Że przeprowadzić ich po prostu nie chcą – nie godząc się na ryzykowanie zdrowiem tysięcy osób, których obecność będzie konieczna do pracy w komisjach wyborczych. Nawet jeśli z uwagi na brak chętnych zaangażowane będzie do tego wojsko czy „ochotnicy” z WOT. Do tego dochodzą tysiące pracowników poczty, którzy będą musieli dostarczyć karty wyborcze każdemu wyborcy. No i nie zapominajmy – zagrożeni będą też sami wyborcy, odbierając te przesyłki. Czy wolno nam się na to godzić, tylko dlatego, że ma w tym swój polityczny cel lider partii rządzącej?

Powtórka z historii?

Niektórzy obserwatorzy i krytycy Kaczyńskiego interpretują jego upór w kwestii przeprowadzenia wyborów jako „odrealnienie starszego pana”. Nic bardziej błędnego. Jarosław Kaczyński doskonale wie, co dzieje się w kraju, w Europie, na świecie. On po prostu za wszelką cenę chce tych wyborów, teraz, w maju. Mylne są również porównania do jego decyzji z 10 kwietnia 2010, by samolot z ówczesnym prezydentem Lechem

Kaczyńskim na pokładzie próbował za wszelką cenę lądowania w Smoleńsku. Wtedy było mało czasu na decyzję, z Żoliborza trudno było ocenić mgłę nad lotniskiem, i prezes PiS skazywał na śmiertelne ryzyko „tylko” około stu osób. Tym razem prezes ma wiele czasu do namysłu, do analizy sytuacji, a i politycznie jest w dużo silniejszej i lepszej pozycji niż 10 lat temu. Główną różnicą jest jed-

nak to, że tym razem – dążąc do zwycięstwa w wyborach prezydenckich – ryzykuje życiem i zdrowiem nie setki, a tysiące czy wręcz milionów osób. Nie możemy na to pozwolić.

Dlatego nawołujemy – obywatele, samorządy, członków komisji wyborczych, kandydatów i ich komitety – do bojkotu tych „wyborów”, gdyż współudział w nich oznacza kolaborację w

podwójnym niedemokratycznym zamachu: na Konstytucję oraz na zdrowie Polaków.

Z kolei do rządu już nie apelujemy, a domagamy się natychmiastowego wprowadzenia zapisanego w Konstytucji stanu klęski żywiołowej.

Łukasz Szopa

więcej na www.bojkot2020.pl

Nie będzie odpoczynku po bitwie

Parafrazując księdza Benedykta Chmielowskiego, autora pamiętnego stwierdzenia (almanach „Nowe Ateny”, 1745) – jaki jest koń, każdy widzi – nie mam ochoty w dniu Święta Konstytucji wylewać tu dalszych żalów nad obecnym stanem polskiej demokracji. Jaki jest PiS, każdy widzi. Wóz polskiej demokracji umieszczony na spaczonych kołach ugrzązł po popękane osie w błocie. Dalsza analiza stanu tej zdychającej chabety nie ma większego sensu, żaden weterynarz już nie pomoże.

Coraz bardziej aktualne jest natomiast pytanie – co dalej, po PiS-ie? Pięć lat planowego niszczenia systemu demokratycznego w Polsce, którego symbolicznym zwieńczeniem jest, wydawałoby się niewyobrażalny, a jednak zaistniały, chaos wyborczy, którego doświadczamy, przyniosło swoje efekty – zarówno w sferze prawnej, jak i w świadomości społecznej.

Co więc po PiS-ie? Demokratyczna opozycja wygrywa wybory, ma Sejm, Senat, Prezydenta. I co teraz? W jaki sposób zrealizować hasło – przywrócimy w Polsce rządy prawa! Przywrócimy – praworządnie, bez znamion kolejnej rewolucji, wzbudzania nadmiernych emocji i napięć, które w warunkach powstałej w ostatnich latach polaryzacji politycznej w Polsce, mogą spowodować wręcz nieobliczalne skutki.

Nie bez powodu PiS rozpoczął

swój demontaż od Trybunału Konstytucyjnego, ostatniej instancji decydującej o konstytucyjności zapisów prawnych. Trzeba będzie iść tym śladem, wrócić się do pierwszej kolejiny, która zakołysała powozem polskiej demokracji. W tym i innych przypadkach nie wystarczy publicystyczne pokrzykiwanie o atrapowości czy też o „oczywistej” niezgodności. Akurat w prawie pojęcie „oczywistości” jest dalekie od oczywistości, a nie każdemu działaniu po myśli aktualnego reżimu można nadać znamię nielegalności. Jeśli praworządność ma być przywrócona, to musi się to odbyć z poszanowaniem praw i orzeczeń – inaczej nie będzie to odbudowa, ale populistyczna rewolucja, ze wszelkimi przynależnymi jej konsekwencjami. Podstawą działań powinny być uprzednie prawomocne orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i Sądu Najwyższego.

Tak więc, jeśli chodzi o sędziów Trybunału Konstytucyjnego, to bezdyskusyjne jest, że opuścić go powinni tzw. sędziowie dublerzy, wybrani na miejsca zajęte już przez wcześniej prawomocnie wybranych kandydatów na sędziów TK, niezaprzysiężonych przez Prezydenta Dudę. Wątpliwa jest pozycja obecnej Prezes TK, Julii Przyłębskiej, zasiadającej na prezesowskim stołku wbrew obowiązującym procedurom regulaminowym TK.

Fundamentalną dla sędownic-

twa instytucją jest Krajowa Rada Sądownictwa, nadająca uprawnienia sędziowskie. Tu, niezależnie do orzeczeń TSUE, wystarczy sprawa niekompletnych list poparcia, aby unieważnić wybór całej KRS, ze wszystkimi wynikającymi stąd skutkami. Wśród tych skutków, najtrudniejszą sprawą będzie prawomocność orzeczeń zapadłych z udziałem sędziów, spełniających niejednokrotnie wszelkie formalne wymogi, ale powołanych przez niespełniający konstytucyjnych wymogów organ.

W świetle orzeczeń TSUE i Sądu Najwyższego nie przeżyją zapewne nowe, kagańcowe izby Sądu Najwyższego, spełniające rolę swoistych sądów nadzwyczajnych, zapewniających kontrolę polityczną nad „normalnym” sądownictwem.

Wiele rzeczy będzie można naprawić regularną parlamentową ścieżką nowelizacyjną. Z pewnością trzeba będzie zmienić przykrojone pod obecnego dwuzerowego ministra ZZ uprawnienia Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Zastanowienia będą wymagały sprawy nadzoru nad służbami specjalnymi, relacje rząd – samorząd i wiele jeszcze innych.

Triumfalnego odpoczynku nie będzie. Wóz pogrąży się coraz głębiej, błoto sięga siedzeń.

Ludwik Turko*

* *Profesor nauk fizycznych, poseł na Sejm I i II kadencji, były sędzia Trybunału Stanu.*

Zabawa w głosowanie

Aby środowisko PiS mogło traktować podstawione go aktora tak, jakby był Prezydentem Polski potrzebny jest rytuał namaszczenia przypominający wybory. Nie jesteśmy im do niego potrzebni, ani mile w nim widziani. Rytuał jednak wymagał, aby nas zaprosić. Nie możemy ich powstrzymać, ale możemy im tę imprezę urozmaicić i nadać jej adekwatną rangę.

Ostudźmy emocje, zbierzmy myśli i ustalmy fakty, a to co należy zrobić stanie się oczywiste.

1. Jarosław Kaczyński chce kontrolować Urząd Prezydenta. W tym celu planuje przeprowadzić mistyfikację wyborów prezydenckich, aby środowisko PiS miało pretekst do udawania, że jego nominat jest Prezydentem. Prezydent Andrzej Duda będzie Uzurpującym Prezydenta Andrzejem Dudą. Transformacja ta jest bardzo wymowna: PAD -> UPAD.

2. PiS nie potrzebuje legalnego Prezydenta. Mamy przecież osoby, które udają sędziów Trybunału Konstytucyjnego, a nawet Przewodniczącą. Tacy aktorzy są wystarczająco dobrzy dla PiS.

3. Mistyfikacja ma na celu zdezorientowanie:

- środowiska PiS, aby mogło podtrzymać iluzję „prawa” i „sprawiedliwości”;
- środowiska międzynarodowego, aby łatwiej było przed nim „różną głupa”, że wszystko jest OK,
- środowiska opozycyjnego i biernych, aby nie mieli do końca jasności, co się odbywa.

4. W środowisku opozycyjnym nie pojawiła się żadna przekonująca strategia na odpowiedź. Występuje dużo doraźnych działań i różnych komunikatów, które nie tworzą jednak spójnej całości. Wyjątek stanowią Obywatele RP, proponujący akcję obywatelskiego nieposłuszeństwa.

5. Działacze opozycyjni czują się w potrzebie: nie chcą autoryzować mistyfikacji swoim udziałem, i nie chcą oddać prezydenckiego fotela walkowerem. Dylemat jest iluzoryczny – nawet jeśli się na tej imprezie pojawimy, to nadal nie będą to wybory!

6. Na PiS głosowało w maju 8 milionów osób na 30 milionów uprawnionych, czyli ich samych jest 26 proc. Wybory prezydenckie cieszą się największą popularnością. Głosowanie korespondencyjne powinno zwiększyć frekwencję. Wielu kontrkandydatów namawia do głosowania. Frekwencja poniżej 40 proc. jest mało prawdopodobna.

7. Niezależnie czy frekwencja wyniesie 10 proc. czy 80 proc., to:

- PiS będzie krzyczał, że uzurpator jest prezydentem,
- opozycja będzie krzyczeć, że uzurpator jest jedynie kandydatem, bo wybory się nie odbyły,
- środowisko międzynarodowe będzie powściągliwe, bo jest powściągliwe. Może wykona kilka gestów, które na nic się nie przełożą.

8. PiS, nauczone doświadczeniem, liczy na to, że my i opinia międzynarodowa i tak czasami będziemy zmuszeni zachowywać się, jakby ten uzurpator był Prezydentem Polski.

9. Kontrkandydatom wydaje się, że biorą udział w kampanii wyborczej. Ostatnie uczciwe wybory odbyły się w 2015 roku. Od tego czasu PiS wykorzystuje aparat państwowy i „publiczną” telewizję, aby zwiększyć swoją przewagę. Czyni to wybory nierównymi i jest powodem do ich podważania. Kontrkandydaci są jedynie statystami zwabionymi do pisowskiego spektaklu, aby nadać im wiarygodność. Oczywiście zawsze istnieje szansa, że coś nie pójdzie zgodnie ze scenariuszem. Nie mam do nich pretensji, że biorą udział w tym przedstawieniu. Mam do nich

jedynie żal, że razem z PiS mówią i zachowują się jakby to były wybory, zamiast demaskować fałsz.

10. Niektórym działaczom opozycyjnym wydaje się, że mogą zbojkotować wybory. Wyborów nie można zbojkotować, bo nie ma wyborów. Ostentacyjnie bojkotując wysłała się sygnał, że to jest coś poważnego, bo bojkotuje się poważne rzeczy. Błahe się ignoruje lub się z nich żartuje. Sukces perswazji PiS polega na tym, że my zachowujemy się i nieświadomie wysyłamy sygnały, jakby to była jakaś poważna impreza.

11. Kaczyński popełnił typowy dla niego błąd – przeszarżował. Organizowanie masowej imprezy w trakcie pandemii pokazuje, że dobro narodu jest dla niego mniej istotne niż zdobywanie władzy. To musiało odnotować nawet jego środowisko oraz bierni obserwatorzy.

12. Kaczyński popełnia drugi typowy błąd: nie umie się ze złej decyzji wycofać, tylko w nią brnie.

13. Naruszenia wyborcze budzą uśpionych, którzy jeszcze niedawno nas przekonywali: „demokracja ma się dobrze, bo można głosować i każdy ma szansę”.

14. Biorąc udział w tej mistyfikacji wyborów nie będziemy do niczego zobowiązani, ani formalnie, ani wizerunkowo. Jedynie PiS będzie wizerunkowo zobowiązany do traktowania zwycięzcy tego głosowania tak jakby był Prezydentem Polski. Taktycznie nie mamy nic do stracenia, a możemy jedynie zyskać.

15. Przedstawienie jest przygotowywane w pośpiechu i zawsze coś może im nie pójść zgodnie ze scenariuszem. Rytuał ten też daje pewne małe szanse innym kandydatom. Byłoby zabawnie gdyby musieli ogłosić swoim prezydentem kogoś innego – jeszcze śmieszniej niż z Basiem.

16. My nie musielibyśmy nic z tym robić – tylko się tą sytuacją

nacieszyć. Pomysł Szymona Hołowni, aby po takim przypadkowym wygraniu uwiarygodnić się w Sądzie Najwyższym nie jest najlepszy. Sąd Najwyższy może już wtedy funkcjonować tak jak obecny Trybunał Konstytucyjny. W praktyce oznaczałoby to pytanie się Jarosława Kaczyńskiego, czy pozwoli mu być Prezydentem. Odpowiedź chyba już znamy.

17. Możemy pomóc ich środowisku zrozumieć absurd sytuacji wysyłając odpowiednie zawiadomienia. Polonia wysłała listy do lokalnych władz, że reżim kontrolujący Polskę zamierza na ich terytorium zorganizować masową imprezę zagrażającą zdrowiu i życiu. Obywatele piszą do wójtów i burmistrzów protestując przeciwko udostępnianiu ich danych osobowych Poczcie Polskiej. Można być tu kreatywnym.

Moja rada

Jeśli nie będzie to zagrażać Twojemu życiu lub zdrowiu, to zabaw się w tej pisowskiej imprezie, w końcu urządzanej za Twoje pieniądze. Pamiętaj, że to nie są wybory, więc możesz wszystko to czego normalnie nie można: naruszać ciszę wyborczą, agitować pod lokalem wyborczym, nawet fałszować karty i cokolwiek tylko zapragniesz. Serdecznie zachęcam, bo nie wiadomo czy drugi raz w naszym życiu takie wybory na niby się przytrafią.

Skreślając krzyżyk wybierz tak, aby kandydat reżimu miał jak najmniejsze szanse w II turze. To może nie być oczywiste i może to nie być Twój ulubiony polityk. Tu odsyłam do tekstu [Strategia na Prezydenta](#).

Konkurs na wyborczy psikus

Ogłaszam konkurs na najśmieszniejszą fotografię, wideo, happening lub żart wyborczy. Do wygrania moja niewypełniona karta do głosowania. Zgłoszenia proszę nadsyłać [tutaj](#). Premiuje psikusy naruszające nie obowiązujące pseudo-prawo pseudo-wyborcze.

Jak wygrać z PiS tę intrygę wyborczą?

Zamiast bojkotować lub palić

karty, można zasypać ich kartami sfałszowanymi. Nie muszą one idealnie przypominać oryginałów. Komisja z łatwością je rozpozna i będzie musiała je zaznaczyć w protokole jako karty nieważne oraz zgłosić próbę fałszerstwa.

Zabawnie byłoby zobaczyć ogłoszenie wyników typu: na 30 milionów uprawnionych, oddano 40 milionów głosów, z czego 20 milionów było nieważnych i w co drugim okręgu zgłoszono fałszerstwa wyborcze. Ktokolwiek będzie się upierał, że został wybrany prezydentem stanie się pośmiewiskiem. Zamiast przeszkadzać PiS w fałszerstwie, można im w tym pomóc, tylko z pewną przesadą.

Jeśli sfałszowane głosy nie zostaną ujęte w wyniku wyborów, PiS samo popełni fałszerstwo wyborcze, na co my będziemy mieli twarde dowód. Skoro mogą usuwać fałszywe karty, to równie dobrze mogą usuwać lub podmieniać te prawdziwe. Musimy jedynie wiedzieć, ile kart podrzucano w każdym z okręgów.

Podrzucanie fałszywych kart jest też dziecinnie proste. Wystarczy wejść do lokalu z maseczką na twarzy krzyżąc: „Mam zdiagnozowanego wirusa – proszę o zachowanie odstępu!”. Nikt takiej osobie nie stanie na drodze do urny.

Nie trzeba obawiać się konsekwencji, bo nawet jeśli Policja zatrzyma i prokuratura postraszy, to sąd uniewinni, bo to przecież nie są legalne wybory. Obywatele RP działają tak z sukcesami od dawna. A w przypadku wyborów korespondencyjnych podrzucanie fałszywych głosów powinno być jeszcze łatwiejsze.

Jeśli Jarosław Kaczyński uprze się przy inscenizacji wyborów, to się ośmieszy. Jeśli odpuści, to też się ośmieszy, bo dudy zostały już zadęte. I kto teraz będzie w potrzebie?

Powaga

PiS jest grupą smutnych ludzi, którzy chcą uczynić całą Polskę równie smutną. Niektórzy z nas mają przekonanie, że i my musimy być smutni lub źli, bo inaczej nie potraktują nas poważnie. Domyślam się, że chodzi o to, iż oburzonych trudniej

ignorować, bo mogą zrobić coś nieprzyjemnego w rozpaczy. Działania żartownisiów mogą jednak być równie dotkliwe. W obu przypadkach tak naprawdę chodzi o pokazanie konsekwencji i determinacji. Traktowanie poważnie nadętego i aroganckiego bufona pompuje jedynie jego balon. Trzeba pomóc mu ujawnić jego śmieszność i spuścić z niego powietrze. Dowcipne i inteligentne obnażanie absurdów jest skuteczniejsze w tej sytuacji niż próba wystraszenia ich naszą poważną miną.

Jeśli to są ostatnie dni wolności, to nacieszymy się każdą chwilą. Nie oznacza to ignorowania i bierności wobec złego. Wręcz przeciwnie. Odnajdujemy dobre cechy w ludziach. Wypatrujemy okazji i możliwości, a nie braków i ograniczeń. Zawsze jest jakaś możliwość manewru. Wolność jest stanem umysłu, a nie zewnętrzną sytuacją.

Etyka

Często mylnie utożsamiamy etykę z przestrzeganiem litery prawa. Przypominamy trochę pacyfistę, który daje się pobić w imię zasad. W moim przekonaniu nieetycznie jest dać się pobić, a bierność i strach tłumaczyć przestrzeganiem zasad. Zagadnienie opisałem w tekście [Moralne \(nie\)posłuszeństwo obywatelskie](#), więc jeśli masz etyczne wątpliwości, co do mojego podejścia, to tam odsyłam.

Aktualizacja

Kontekst artykułu może być niezrozumiały dla osób czytających go kilka lat po publikacji. Tekst napisałem w czasach, gdy Polską rządziło Prawo i Sprawiedliwość. To była taka bardzo autorytarna partia. Jej liderowi – Jarosławowi Kaczyńskiemu (temu co grał w tym filmie dla dzieci) – udało się na kilka lat przejąć prawie całkowitą kontrolę nad krajem. Tekst został napisany dwa tygodnie przed niekonstytucyjną próbą zaaranżowania wyborów prezydenckich.

Dobiesław Pałeczka

SAHARA NIEMAL OD ZARAZ

zmiany klimatu dopiero się rozkręcają

Nie spodziewaliśmy się, że dramatyczne obrazy, które widzieliśmy ostatnio w Australii tak szybko pojawiają się w naszym kraju. W kwietniu największy pożar w historii Biebrzańskiego Parku Narodowego zniszczył 6 tys. ha – ponad 10 proc. jego powierzchni. Niezwykle niska wilgotność ściółki skutkuje zakazami wstępu do lasów. Poziom wody w wielu rzekach jest najniższy w 100 letniej historii pomiarów. Obserwujemy burze pyłowe, które dotąd kojarzyły nam się z Afryką. Przed ogromnym wyzwaniem stają polscy rolnicy, a konsekwencje nieurodzaju odczujemy wszyscy w postaci wysokich cen żywności.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że to dopiero początek, a to co dziś uważamy za ekstremalną suszę stanie się niedługo normą. W latach 1951–1981 wystąpiło w Polsce 6 susz – średnio co 5 lat. W latach 1982–2011 susz było 18 – średnio co 2 lata. Warunki w Polsce będą wkrótce porównywalne do tych panujących dotychczas w Hiszpanii. Hiszpania natomiast zamieni się w pustynię.

Mimo, iż polski rząd regularnie neguje zmiany klimatu, nawet rządowa „Polityka ekologiczna państwa 2030” informuje, że: *W najbliższych latach skutki zmian klimatu w Polsce mogą stać się coraz bardziej odczuwalne (...) częstsze występowanie susz oraz związane z tym straty w produkcji rolnej i leśnej, ograniczenia w dostępie do wody przeznaczonej do spożycia przez ludzi, a także zwiększone ryzyko pożarów lasów.*

Dlaczego tak się dzieje?

Spalanie przez nas węgla, ropy i gazu powoduje wzrost stężenia dwutlenku węgla w powietrzu. Jest ono już o 45 proc. wyższe niż w okresie przedprzemysłowym. Dwutlenek węgla jest gazem cieplarnianym,

więc Ziemia się ociepla i proces ten przyspiesza. W pierwszym kwartale tego roku w Polsce było o 5 stopni cieplej od wieloletniej średniej.

W wyższej temperaturze rośnie parowanie z gleby. Aby utrzymać jej wilgotność potrzebne są większe opady – na każdy stopień ocieplenia aż o 15 proc. Tymczasem opady w Polsce maleją i będą małe nadal. W dodatku gdy już pada, to coraz częściej są to potężne ulewy, po których woda, zamiast wsiąkać w wysuszoną glebę, spływa do rzek i dalej do morza.

Zmiany klimatu zaburzają działanie dwóch potężnych zjawisk globalnych. Jednym z nich jest tzw. komórka Hadleya. Wielkie masy powietrza wędrują na dużych wysokościach od równika w kierunku zwrotników, gdzie opadają, zupełnie pozbawione wilgoci. W rejonach świata gdzie opada to suche powietrze występują pustynie i stepy. Zmiany zasięgu komórki Hadleya sprawiają, że suche powietrze opada coraz bliżej biegunów. Step i pustynie stopniowo przesuwają się w kierunku Polski.

Drugim zjawiskiem jest prąd strumieniowy, pędzący z zachodu na wschód pomiędzy obszarem polarnym i cieplejszą strefą niższych szerokości geograficznych. Związane z ociepleniem klimatu zmiany powodują, że języki ciepłego, suchego powietrza z południa dłużej utrzymują się nad Polską. Wówczas okresy bez deszczu zamiast tygodnia mogą trwać miesiącami.

Problemem są też bezśnieżne zimy, bezpośrednio związane z rosnącą temperaturą. Śnieg to woda, która zwykle przez miesiące leżała na polach, powoli zasilając rośliny. Dla przyrody i rolnictwa optymalnie jest, gdy woda akumuluje się w zimie i zostaje oddana przyrodzie wtedy, kiedy ta naprawdę jej potrzebuje, w okresie dynamicznego wzrostu.

Zimowy deszcz nie daje tego efektu – zanim wiosną rośliny zaczną rosnać, woda deszczowa już dawno spłynie do morza.

Co możemy zrobić?

W celu dostosowania się do zmian, które już zachodzą powinniśmy inwestować w retencję (zatrzymywanie) wody. Gromadzimy i przetrzymujemy przez dłuższy czas tylko 6,5 proc. objętości średniorocznego odpływu rzeczno-ekosystemy, chronić zadrzewienia i nasadzać nowe.

Susze są efektem zmian klimatu, wywołanych emisjami gazów cieplarnianych, głównie dwutlenku węgla. One nie zatrzymają się same. Jeśli niczego nie zrobimy, będą postępować coraz szybciej. Aby je spowolnić musimy szybko ograniczyć emisję CO₂, odchodząc od spalania paliw kopalnych. W miejsce elektrowni węglowych powinniśmy budować elektrownie fotowoltaiczne, korzystające z energii słonecznej, farmy wiatrowe, biogazownie. Powinniśmy też ograniczać zużycie energii. Ważne jest ocieplanie domów i korzystanie z bardziej sprawnych metod ogrzewania (np. pompy ciepła).

Takie duże systemowe zmiany leżą w gestii rządów i organizacji międzynarodowych. Coraz więcej organizacji i ruchów obywatelskich domaga się od władz podjęcia szybkich działań wobec katastrofy klimatycznej. Od roku działają w Polsce Młodzieżowy Strajk Klimatyczny i Extinction Rebellion, skupione właśnie na problemie zmian klimatu.

Błażej Miernikiewicz,
Extinction Rebellion

Możemy wyrazić zgodę, aby po śmierci pobrano nasze organy i uratowano życia innemu człowiekowi. Ale mało kto wie o kwitującym w wielu krajach biznesie narządami i tkankami, tzw. „czerwonym rynku”. To m.in. kradzież ciał z kostnic, do których dochodzi w całych Stanach Zjednoczonych (z ciał wycina się skórę i ścięgna, przekazywane potem do przeszczepów; z kolei w Anglii kradnie się przysadki mózgowe wykorzystywane do produkcji hormonu wzrostu). To objazdowe wystawy pokazujące ciała skazańców w przedziwnych pozach poddane plastynacji. To także boliwijscy seryjni mordercy, którzy sprzedawali tłuszcz swoich ofiar renomowanym europejskim firmom kosmetycznym, produkującym luksusowe kremy do twarzy. Od połowy lat 90. do roku 2000 izraelscy żołnierze zabierali rogowki palestyńskich bojowników poległych w walce. Znacznie wcześniej, bo na przełomie XIX i XX wieku, rosnący popyt na zminiaturyzowane ludzkie głowy doprowadził do wojen międzyplemiennych w Ameryce Południowej. To

CZŁOWIEK NA SPRZEDAŻ

każda nerka, rogowka, skóra, krew pozyskana odpłatnie od biedoty hinduskiej. To także problem surogacji, czyli macierzyństwa zastępczego, zabroniony w wielu krajach, który bogate mieszkanki Zachodu starają się obejść, szukając klinik w biedniejszych rejonach świata. To banki komórek jajowych mieszczące się na Cyprze, handlujące pozyskanymi odpłatnie komórkami ubogich Rosjanek i Ukrainek i wiele, wiele innych przykładów.

Dość powiedzieć, że człowiek o wadze 90 kg i wzroście 188 cm, z pełnym uzębieniem, zdrową tarczycą i długimi kośćmi udowymi i piszczelowymi, zbudowanymi ze zdrowej gęstej tkanki, ze zdrowymi nerkami i sercem wart jest ok. 250 tys. dolarów.

Podobnie jak mechanik może wymienić zużyte części naszego samochodu na nowe i naoliwić skrzypiące złącza, by zwiększyć sprawność silnika, tak lekarz może przedłużyć komuś życie wymieniając wadliwe organy na zdrowe. Z każdym rokiem kolejne bariery technologiczne, dotyczące takich zabiegów zostają przekroczone, a same zabiegi coraz tańsze. Nie istnieją jednak złomowiska ludzkich części wysokiej jakości. Najlepsze ze skonstruowanych do tej pory sztucznych serc, nerek i krwi nie mogą się równać pod żadnym względem z prawdziwymi. Ludzkie ciało jest po prostu zbyt skomplikowane. Obecnie nie da się stworzyć ludzkiego organi-

zmu w fabryce czy laboratorium, co oznacza, że aby sprostać popytowi na ludzkie części, należy szukać odpowiednich materiałów wśród żywych i niedawno zmarłych ludzi.

Potrzebujemy dostarczyć uczelniom medycznym ogromnej liczby zwłok, dzięki którym przyszli lekarze poznają anatomię człowieka. Agencje adopcyjne wysyłają tysiące dzieci z Trzeciego Świata na bogatą Północ, by wypełnić luki w amerykańskich rodzinach. Firmy farmaceutyczne potrzebują żywych ludzi do testowania kolejnych superleków, a przemysł kosmetyczny przetwarza miliony kilogram włosów ludzkich rocznie, żeby zaspokoić niegasnący popyt na nowe fryzury. Można powiedzieć, że nasze zapotrzebowanie na ludzkie ciało jest teraz większe niż kiedykolwiek w historii świata.

Handel ludzkimi narządami to także wydłużenie ludzkiego życia. W średniowieczu mało kto dożywał 30 lat. Pod koniec XIX w. dziecko urodzone w Stanach Zjednoczonych miało przed sobą ok. 47 lat życia. Człowiek urodzony w naszych czasach żyje już średnio ok. 78 lat. Wpływ na to miały przede wszystkim odkrycie antybiotyków, bezpieczne transfuzje, a także sprawniejsza służba zdrowia i opieka szpitalna. W samym XX wieku człowiek otrzymał mniej więcej tyle dodatkowego czasu do przeżycia, ile nasz gatunek posiadał przedtem w całej swojej walce o byt.

Choć przekazywanie ludzkiej tkanki i narządów przynosi wiele korzyści, otwiera też drogę do niebezpiecznych nadużyć. Jedyny sposób aby ich się pozbyć, to ujawnić cały łańcuch dostaw – od początku do końca. Każdy woreczek krwi powinien być zaopatrzony w informacje umożliwiające dotarcie do dawcy, każda nerka opisana nazwiskiem poprzedniego właściciela, każda matka zastępcza możliwa do odnalezienia, a każda adopcja prowadzona w przejrzysty sposób, tak by nie dochodziło do kradzieży dzieci. Przejrzystość na czerwonym rynku powstrzymałaby handlarzy, którzy nie cofną się przed niczym, byleby tylko zdobyć ludzkie ciało. Nikt nie porywałby, ani nie zabijałby ludzi dla ich nerek (co się często zdarza w krajach Trzeciego Świata), jeśli nabywca znałby dane rodziny dawcy, choćby po to, by wysłać jej list z podziękowaniami. Żaden krwiodawca z kraju, gdzie donacje krwi są odpłatne, nie byłby więziony w ukryciu tylko po to, by móc sprzedać jego krew i zwiększyć jej miejscowe zasoby.

Najwyższy czas przestać ignorować czerwony rynek i wziąć za niego odpowiedzialność.

DWŻ

Tekst powstał na podstawie książki Scotta Carneya *Czerwony rynek. Na tropie handlarzy organów, złodziei kości, producentów krwi i porywaczy dzieci*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.

Jaka jest siła miłości? Co można zrobić, by mieć upragnionego potomka? Na ile wyrzeczeń gotowi są ludzie, by spełnić swoje marzenie? Te i wiele innych pytań można sobie zadawać, jednak tak naprawdę nie znamy ich mocy, dopóki sami nie zechcemy mieć dzieci. Współcześnie ludzie starający się o dzieci mają możliwość adopcji, bycia rodziną zastępczą lub też mogą

u nas nadal raczkuje. Światelkiem w tunelu jest informacja, że coraz więcej samorządów w naszym kraju oferuje pomoc finansową parom i małżeństwom w zakresie zastosowania metody *in vitro* jako metody leczenia bezpłodności. To ważny krok, by zrozumieć i pomagać walczyć ze zjawiskiem, jakim jest niepłodność, nazywanym już chorobą XXI wieku (w Polsce co szósta para boryka się z tym problemem).

SIŁA MIŁOŚCI

stać się rodzicami – poprzez postęp medycyny – dzięki metodzie *in vitro*. To właśnie dzięki niej miliony ludzi na świecie mogą z radością powitać na świecie swojego potomka. Jednak w Polsce ta metoda jest cały czas pod ostrzałem narodowych mediów oraz Kościoła, który krytykuje taki sposób leczenia bezpłodności. Dodatkową przeszkodą jest wciąż zbyt mała w społeczeństwie wiedza na temat *in vitro*, co sprzyja lękowi przed tym, co nieznanne. Anegdotyczne już zamrożone zarodki, które *zamiast ciepła matki znają tylko chłód zamrażarki* przejdą chyba do skarbnicy mitów, które pokutują w Polsce.

Metoda zapłodnienia pozaustrojowego jest znana od dawna, ale pierwsze dziecko, które przyszło na świat dzięki tej metodzie urodziło się w 1978 roku. W Polsce zaś był to rok 1987. Szacuje się, że do dnia dzisiejszego dzięki *in vitro* urodziło się około 8 milionów dzieci. Sami sobie odpowiedzmy, czy to dużo, czy mało? 8 milionów szczęśliwych rodzin. 8 milionów nowych żyć. W naszym kraju obecnie jest 39 klinik zajmujących się leczeniem niepłodności, m.in. właśnie za pomocą tej metody, ale Polska w dziedzinie medycyny reprodukcyjnej nadal odstaje od standardów europejskich. To, co w Europie i na świecie jest już standardem,

Pary i małżeństwa, które walczą o posiadanie potomstwa mierzą się na co dzień z szeregiem różnych emocji. Jest wśród nich miłość i żal, wiele łez, wizyty od jednego lekarza do drugiego, ogromne nakłady finansowe ponoszone na różne metody leczenia bezpłodności – oto czym jest desperacja. Albo – jak myślą niektórzy – egoizm. Jak daleko bowiem można się posunąć, by mieć wymarzone dzieci? Ceną są niejednokrotnie długi, kredyty do spłacenia, bo *in vitro* nadal jest kosztowną metodą leczenia. Ale to także okłamywanie rodziny, albo półprawdy, z którymi trzeba żyć – ukrywanie, że jajeczko dała siostra, albo dalsza krewna, a sperma pochodzi od nieznanego dawcy. W świetle tej metody warto też pamiętać, że w Polsce nadal nierozwiązany, a do tego zawily prawnie pozostaje temat surogacji, zapłodnienia *in vitro* samotnych kobiet (i ustalenia kwestii ojcostwa), a także związków homoseksualnych, które pragną mieć potomstwo tą metodą. Pytania te są niewygodne i niełatwe, a kolejne rządy starały się ich unikać.

Osoby postronne, niezwiązane z tematem mogą mieć w tym zakresie skrajne zdania. Czy jednak mamy prawo oceniać czyjąś chęć posiadania własnych dzieci i koszty, jakie w związku z tym chce ponieść? Czy



Tekst powstał w oparciu o książkę Karoliny Domagańskiej *Nie przeproszę, że urodziłam* Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.

mamy moralne prawo dyktować komuś, jak ma żyć? *Że nie zwariowałam, to się sama sobie dziwię. To jest strasznie trudna droga, trzeba mieć odporność nosorożca, żeby ją przejść. (...)* – te gorzkie i mocne słowa jednej z bohaterek książki Karoliny Domagańskiej *Nie przeproszę, że urodziłam*, są wyraźnym dowodem, że każda taka decyzja to punkt zwrotny w życiu. Bohaterowie tych historii mają tego świadomość. W wielokulturowej mozaice społecznej, jaką autorka rysuje w swojej książce, to właśnie oni – a nie regulacje prawne dotyczące *in vitro* czy historia rozwoju tej metody – są najważniejsi. Bo każdego z nas może spotkać podobna historia.

Marta Surmacewicz

Niby-państwa. Widmowe twory. Państwa nieuznawane. Republika Doniecka i Ługańska Republika Ludowa. Naddniestrzańska Republika Mołdawska. Autonomiczna Republika Abchazji. Kurdystan. Górski Karabach. Osetia Południowa. Palestyna. Sahara Zachodnia. Somaliland.

Historie ich powstawania i przyczyny nieuznania są różne. Takie np. Naddniestrze w czasach, gdy Mołdawia wybijała się na niepodległość, ogłosiło własną ścieżkę polityczną. We wrześniu 1991 r., po powołaniu Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej, rezydujące w Tyraspolu władze, powołały też własne siły

Z kolei Abchazowie byli eksterminowani już od XIX wieku. Gdy 21 maja 1864 r. carski sztandar załopotał nad Kaukazem Północnym, dla ludów kaukaskich był to punkt kulminacyjny czystek etnicznych, zakończonych wielkim exodusem ocalałych. Ofiarami represji padli przede wszystkim Czerkiesi, ale też Abchazowie i Ubychowie. Ci ostatni tak skutecznie, że dziś uznaje się ich za naród wymarły. Abchazja straciła wtedy ok. 60 proc. swojej populacji. Ocenia się, że Rosjanie wygnali i wymordowali 90 proc. rdzennej ludności z tamtych terenów. Dziś rozsiane po Azji Mniejszej i Bliskim Wschodzie diaspory potomków próbują na nowo organizo-

wać swoją tożsamość polityczną. Wokół Stambułu są całe wioski zamieszkałe tylko przez Abcha-

NIEUZNANE

zbrojne. Wybuchła „wojna pięćmiesięczna” z władzami w Kiszyniowie, stolicy Mołdawii, próbującymi odzyskać zbuntowaną republikę. Do walk po stronie Naddniestrza włączyły się jednostki rosyjskie. Kiszyniów został zmuszony do podpisania niekorzystnego zawieszenia broni. Nadeszła trwająca już ponad ćwierć wieku epoka zamrożonego konfliktu.

Jak się żyje w Naddniestrzu? Ciężko. Ot, choćby taki drobiazg jak gotówka. Tyraspol wymyślił sobie własną walutę – rubel naddniestrzański. Są państwem, to mają prawo bić własną monetę. Tylko że te pieniądze, poza Naddniestrzem, są bezwartościowe. Każdy na wszelki wypadek trzyma w domu obcą walutę: dolary albo euro. Wiele usług (np. czynsze za mieszkanie) są płacone w dolarach.

To samo z pytaniem o tożsamość narodową. Mieszkańcy Kiszyniowa, stolicy Mołdawii, mieli do wyboru dwie tożsamości: mołdawską albo rumuńską. Tymczasem Naddniestrze zamieszkują trzy narodowości: Mołdawianie, Ukraińcy i Rosjanie, a każda z nich stanowi mniej więcej 1/3 populacji. Nikt tu nie jest mniejszością. I z tego etnicznego miszmaszu próbuje się uzyć nowy naród.

zów. Pielęgnują tradycje i obyczaje przodków. Język abchaski przetrwał tu praktycznie w niezmienionym stanie. To z diaspory wywodzą się najlepsi abchascy językoznawcy.

Ci, którzy zostali musieli zmierzyć się z – przeprowadzoną aż do lat 90. – gruzinizacją tych terenów. Alfabet łaciński, którym zapisywano język abchaski, zastąpiono gruzińskim. Zamknięto wszystkie abchaskie szkoły, zabroniono posługiwania się językiem abchaskim. Posunięto się nawet do tego, że zabroniono dzieciom nadawania abchaskich imion. Wtedy wielu Abchazów, nie chcąc nazywać się jak Gruzini, wybierało dla dzieci imiona rosyjskie, a nawet polskie. Po śmierci Stalina i zamordowaniu Berii role się odwróciły. Abchazowie zaczęli być obsadzani na ważnych stanowiskach w partii komunistycznej. Nagle okazało się, że – stanowiący wtedy większość populacji – Gruzini są prześladowani. Perfekcyjnie zamontowany zapalnik etnicznej nienawiści tylko czekał na odpalenie. Co nastąpiło podczas konfliktu zbrojnego latach 90.

Od lat tli się także konflikt między Ormianami a Azerami o Karabach. Konflikt ten eksplodował pod koniec

lat 80. W wyniku poprzedzających wojnę pogromów, a następnie samego konfliktu, uchodźcami zostało ok. 360 tys. Ormian z azerskich terenów. Z kolei z Karabachu musiało uciekać ok. 600 tys.

Azerów. Działania wojenne oficjalnie zakończyły się rozejmem podpisanym w 1994 r. w Biszkeku, którego sygnatariuszami byli: Armenia, Azerbejdżan i Republika Górskiego Karabachu. Na arenie narodowej pojawiło się nowe państwo – nieuznawane przez nikogo na świecie – Górski Karabach, przynależący de facto do Armenii, a de jure do Azerbejdżanu. Zanim jednak na porozumieniu wysychł atrament, okazało się, że jego postanowienia mają się nijak do rzeczywistości. Na karabsko-azerbejdżańskiej granicy znowu rozgorzała wojna i trwa praktycznie do dziś.

W stanie konfliktu są też częściowo uznawane państwa jak Osetia Południowa, Palestyna, czy Sahara Zachodnia.

Wszystkie te twory polityczno-społeczno-gospodarcze, walczące o niezależność są w gruncie rzeczy zależne do sojuszników: USA, Rosji lub innych sprzymierzeńców. Więc czy naprawdę są niezależne? Z drugiej strony – budują sieć zależności na tej samej zasadzie jak państwa uznawane. Czy bowiem Polska poradziłaby sobie bez unijnych pieniędzy, zewnętrznych dostaw gazu, amerykańskiego wsparcia, chińskich produktów? Jak więc dalej potoczą się losy państw nieuznawanych? Czy próba walki o własne granice to tylko nacjonalistyczna zachcianka, ambicje lokalnych polityków, czy też bitwa o przetrwanie tożsamości kulturowej danego narodu? W wielu wypadkach nie jesteśmy w stanie precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie.

DWŹ

Tekst powstał na podstawie książki Tomasza Grzywaczewskiego: *Granice marzeń. O państwach nieuznawanych*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018.

W czasie darowanym

Karol Irzykowski widział w okupacji niemieckiej „czas darowany” – unikalną okazję do niezagrożonego przez większość powszednich zobowiązań oddania się pracy umysłowej, twórczej, naukowej. Jego radę, aby z kaktlizmu skrętnie korzystać, ci, którzy otrzymali przywilej pozostania w domu, za przydatną uznać mogą także dzisiaj – miejmy tylko nadzieję, że dająca skupienie cisza w Polsce nie potrwa, jak wtedy, sześć lat. Gdy już, posłuszni radom autora *Pałuby*, rozprawimy się z siedmioksięgiem Prousta, po trzykroć przesłuchamy dzieło życia Szostakowicza, wyoglądamy do cna wszystkie posiadane albumy malarstwa, zdobędziemy puchar domu w szachach oraz harcerskie sprawności: kucharza i (sic?) sprzątacza, gdy już wszystko napiszemy i pošlemy do wydawnictwa (względnie: zapełnimy ścianę na Facebooku), będziemy mogli odpocząć. Choćby oglądając serial, w którym pielęgniarki i lekarze (również lekarzy i pielęgniarzy!) jak dzisiaj, trafiają na pierwszą linię frontu.

Serial „MASH” – telewizyjna kontynuacja sławnego filmu Roberta Altmana – w Polsce obecny jest od wczesnych lat dziewięćdziesiątych, gdy wpisywał się w zjawisko swoistej reakcji na odchodzącą w przeszłość propagandę radzieckiej geopolityki i hermetyczny urok festiwalu w Kołobrzegu. Jego bohaterami są pracownicy amerykańskiego wojskowego szpitala polowego, działającego w pobliżu linii walk podczas wojny koreańskiej (lata 1950-1953). Wyczekując końca wojny i powrotu do domu, tkwią oni w pułapce pomiędzy wielogodzinnymi chirurgicznymi sesjami a dojmującą nudą. Wśród obcych i niekiedy absurdalnych reguł wojskowego życia, brudu i nade wszystko wśród ludzkich dramatów i grozy śmierci całkiem inaczej niż dotychczas jawi się im pozostawiona w USA codzienność. Wspomnienia domów, rodzin i zwyczajnych czynności podlegają

bowiem w ich relacjach silnemu zmitologizowaniu. Pielęgniarki i lekarze przejmująco opowiadają o arkadii, która kiedyś była ich powszedniością.

Obserwujemy dokonujące się w ich świadomości przewartościowanie nie rozumiejąc jego złudność i tymczasowość. Widzimy, że przeszłość staje się jasnym rewersem koszmaru terażniejszości, normalność cokolwiek sztucznie zyskuje walor nadzwyczajności, spokojny kontredans codziennej rutyny zaś – szczęścia.

Umiejętności dekonstrukcji takich złudzeń, krytycyzm i chłód poznawczej dyscypliny, które możemy przeciwzyć oglądając „MASHa”, przydają się także w świecie pozerialowym. Spójrzmy na nasze aktualne tęsknoty za pozostawionym w pracy biurkiem, porzuconą siłownią, zakwitającym bez naszego udziału parkiem, za szopingiem i klabingiem, piwem na powietrzu... Wszystkie te czasowo niedostępne nam czynności i miejsca warto – choćby przemocą – odrzeć z fantazmatycznego nimbu. Ostatecznie nie są one na ogół ani bardziej, ani mniej godne żalu czy tęsknoty niż dzisiejszy mały realizm separacji. Zapewne niedługo po powrocie do względnej normalności wielu z nas także i o tym dziwnym trybie przejściowym pomyśli z sentymentem.

Głównym motywem pierwszych sezonów „MASHa” jest antagonizm pomiędzy lekarzami: kapitanem Benjaminem Piercem (Alan Alda) i majorem Frankiem Burnsem (Larry Linville). Pierwszy z nich to wybitny chirurg, a przy tym lekko anarchizujący demokrat – lewicowiec, błyskotliwy żartowniś i ulubieniec dam. Drugi natomiast – lekarz również dobry, prezentujący jednak odmienną orientację polityczną (republikańin, powierzchowny antykomunista i ksenofob, zwolennik McCarthy’ego), swoje kompleksy kompensuje w zamięrowaniu do wojskowego drylu i hierarchii. Sytuacja pomiędzy antagonistami od początku przedsta-

wia się jasno: zdolny postępowiec na każdym polu zwycięża nad mniej zdolnym, ciężkawym i małoduszonym prawicowcem. Szybko orientujemy się, że wsparcie dla Pierce’a ze strony twórców serialu stale rośnie. Dotąd fachowy Burns, staje się lekarzem – fuszerem; początkowo wierny hipokratesowemu imperatywowi, z czasem czyni w nim luki, słabiej zabiegając czy zgoła nie zabiegając o zdrowie przywożonych do szpitala Koreańczyków z północy. Hipokryzja, małoduszność, skąpstwo, bigoteria i tchórzostwo majora osiągają w kolejnych odcinkach i sezonach poziom wręcz niesłychany; psychologiczny realizm postaci jest poświęcany przez twórców serialu w ferworze walki politycznej. Przesłanie tej walki – antywojenne (przez 3 pierwsze lata produkcji serialu trwała wojna w Wietnamie), równościowe, humanitarne, z którym nietrudno się utożsamić, prowadzi scenarzystów do tendencyjności, która w moim przypadku wywołuje dysonans i współczucie dla kreującego napiętowaną postać aktora, a ponadto wyrzuty sumienia. Jeśli mieli państwo w dzieciństwie cierpiącego na otyłość, niegrającego w piłkę kolegę w okularach, którego grupa rówieśników odtrącała i brutalnie wyśmiewała przy każdej sposobności – nim właśnie staje się Frank Burns. Trudno się dziwić, że Linville po pięciu latach z roli zrezygnował. Nie ma – wierzę – ludzi tak jednowymiarowych, całkowicie złych albo głupich, niezależnie od ciężaru argumentów, jakie przeciw nim mamy, i rangi sprawy, o którą walczymy.

Gdyby nie pandemia, zamilczałbym o idealizujących iluzjach świadomości w stanach nadzwyczajnych – o upraszczających i niszczyielskich dla empatii i zdrowego rozsądku ubocznych skutkach walki politycznej pisząc o wiele więcej. W danej nam, wyjątkowej sytuacji chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze coś innego: Pierce i Burns, wszystkie ich koleżanki i koledzy, niezależnie od okoliczności, bardzo starannie i po wielokroć myli ręce. Myjmy ręce z całych sił!

Piotr U. Ciński

Monolog zanurzonej w szambie

Już prawie pięć lat siedzę sobie w szambie i obserwuję, zanurzonych w oparach roznoszącego się smrodu, swoich rodaków. Mam to szczęście, że chroni mnie kombinezon misternie uszyty z systemu wartości, wiary w zasadność demokracji i umiłowania Konstytucji. Mnie więc jest łatwiej przemieszczać się w tym szambie i mam też więcej siły, by zdrowym spojrzeniem obserwować tych, którzy przepływają obok mnie. Jedni machają rozpaczliwie łapkami, drudzy z wysoko wysuniętą głową uśmiechają się głupkowato do głównego szambowego, a jeszcze inni z lubością zanurzają się w tej paskudnej mazi, wołając z radością, że to nie szambo, ale raj wcześniej utracony, teraz odbity i darowany narodowi przez tegoż właśnie szambowego i jego ekipę.

Nie powiem, naprawdę jestem pełna podziwu dla tych, co to oblepieni już po uszy g...em, wciąż pełni wiary i miłości aż podskakują radośnie, nie zauważając, że po każdym tym skoku zanurzają się coraz głę-

biej. Ciekawa jestem, kiedy zauważą, że już nie ma nieba gwiaździstego nad nimi, że jest tylko obłok szambowego smrodu o konsystencji czegoś, co wygląda jak efekt skrajnego rozstroju żołądka.

Podobnie jak pełna podziwu jestem i dla tych, co to przemieszczają się godnie z jednej strony szamba na drugą, zajęci wciąż dyskusją nad wizją życia poza szambem. Krzyczą, są pełni oburzenia, że to szambo takie, owakie, że cuchnie, leci zgnilizną i wstecznictwem. Wystawiają swoje łepki i obiecują, że jak tylko uda im się dopłynąć do brzegu, to wrzucą głównego szambowego i jego szambonurków w tę mętną głębie, a potem już zrobią z tym szambem porządek. Szkoda, że zapomnieli, iż my tylko zamieniliśmy szambo na szambo. Wprawdzie tamto było dość ekologiczne i mniej smrodliwe, ale i tak za bardzo szambowate.

Ech, szambo szambem, ale trzeba się brać do roboty. Nie ma co się lenić i trzeba od czasu do czasu użyć odro-

binę przemocy i walnąć to słowem ostrym, to ironią lub śmiechem po główce przepływających obok mnie osobników.

Pac! Pac! Ależ ich się w tym szambie rozmnożyło. Czyżby te opary działały jak afrodyzjak? No proszę, gdzie się pcha ten, co to dudzi na okrągło? Ej, facet, powierzchnia jest nad głową, a nie pod pupą. Ty tak sam, na własne życzenie chcesz się już przytopić na maksa?

Pac! Pac! Proszę pani! Proszę pani! Ależ się pani spieszy do głównego szambowego. Kobieto, tak suniesz, że aż szydełka pogubiłaś, o broszkach nie wspominając.

Wow, a ten? Ależ się wije. Jak wąż między nami. To nikt inny jak nasz cerber szambowy i niezłe indywiduum. Z obłędem w oczach zwinnie opływa unurzanych w szambie i tak ad hoc, na już, wymyśla, jak tu dawać każdemu, co to mu wpadł w oko i wzbudził podejrzenie, że szamba nie lubi. Nie lubi szamba??? Tak być nie może, bo przecież szambo to podstawa egzystencji narodu skupionego wokół głównego szambowego. Szambo to prawda, wiara, nadzieja, przyszłość. To polski etos, kodeks moralny. I nie ma ten tego, cerber szambowy czuwa, nie śpi... niech drży ze strachu każdy, co to szamba nie lubi. No to pac go! Pac!

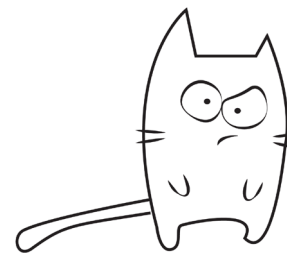
Pac tego! Pac tamtego! Nie ma co... ale w tym szambie wesoło...

Tamara Olszewska



Rozmowy z kotem

Nasza rzeczywistość jest tak zwariowana, że już chyba nikogo nie dziwi, że na Facebooku gada ze mną mój kot. Jedyne moi znajomi niepokoją się o jego wątrobę, bo na trzeźwo komentować tej rzeczywistości to on nie potrafi.



(74)

Czasowo mieszkam za granicą. Nagle zadzwonił telefon. To mój Kot:

– Pańciu, wyjaśnij mi, bo nic z tego nie rozumiem.
– Co Ci mam wyjaśnić?
– Idą wybory. PiS odsunął od ich organizacji Państwową Komisję Wyborczą, uznając, że lepszym fachowcem, uczciwszym i bardziej obiektywnym będzie wicepremier Jacek Sasin.

– No tak, to czego nie rozumiesz?
– Wydawało mi się, że najuczciwszym i najbardziej obiektywnym byłby Jarosław Kaczyński.

– Spokojnie, Kiciuś, Prezes będzie głosy liczył.
– A po drugie: nie rozumiem całego zamieszania z roznoszeniem kart do głosowania. Czy listonosze zdążą? Czy mieszkańcy powinni im odbiór potwierdzać, czy nie? Czy w dobie pandemii jest to bezpieczne?

– Kotku, przecież ktoś te materiały wyborcom musi donieść. Padło na listonoszy.



Usłyszałem, że futrzak siorbnał, najprawdopodobniej czegoś mocniejszego. Po czym rzekł:

– Nie rozumiem, po co listonosze. Skoro na prezesa Poczty Polskiej PiS powołał wysokiego urzędnika aż z Ministerstwa Obrony Narodowej, to spodziewałem się, że w bardzo konkretnym celu. Że materiały wyborcze u wyborców stawią się na rozkaz.

m

(75)

Zadzwonił telefon. To znów mój Kot: – Pańciu, przez ciebie Kaczyński i jego posłowie chcą mnie na trzy lata wsadzić do pierdła! – wrzasnął przerażony.

– Jak? Co?

– Uchwalili ustawę, że za kradzież karty do głosowania grożą trzy lata więzienia.

– Nic nie rozumiem – stwierdziłem. Nie śledzę bowiem, co porabiają wszyscy chorzy psychicznie. – Czy możesz jaśniej?

– PiS, łamiąc konstytucję, pozbawił Cię prawa wyborczego, bo korespondencyjnie można głosować tylko w Polsce. Ale i tak kartę do głosowania ci wyśle na wrocławski adres.

– To co?

– Ty krzyżyka nie postawisz i jej do skrzynki nie wrzucisz, bo cię nie ma. Ja nie wrzucę, bo nie jestem uprawniony. Ziobro wparuje do naszego domu, znajdzie kartę, oskarży mnie o kradzież, a sąd zgodnie z ustawą wsadzi mnie za to na trzy lata za kraty!

– W takim razie po wyjęciu ze skrzynki od razu wszystkie wyborcze materiały spal – poradziłem.

– Nie mogę. Bo jeśli spalę, to znaczy, że powzięłem zamiar niewysłania karty komisji wyborczej, czyli przyznam się do kradzieży. A poza tym kot plus zapałki równa się pożar.

No to klops, pomyślałem. – Kotku, ja wiem, że trzy lata to dużo czasu, ale skoro nie ma wyjścia, to może poszukajmy jakichś tego pozytywów.

Usłyszałem siorbanie. To znak, że futrzak duma przy miseczce czegoś mocniejszego, szukając pozytywów. I nagle zupełnie spokojnie stwierdził:

– Szkoda, że tylko trzy lata; skoro siedzieć, to wolałbym cztery albo pięć.

– Co? Czemu aż tyle?

– Tak sobie marzę... bo będzie po kolejnych wyborach. Może PiS je przegra. A wtedy cóż za radość zobaczyć jak Kaczyński z Ziobrą kłóć się o przywództwo w mojej celi.

m

ZET DO ZETA I BĘDZIE GAZETA

Pomóż nam równoważyć rządową propagandę wspierając wydruk pisma, które od ponad 4 lat rozdajemy w całej Polsce! Każda przekazana złotówka idzie na druk kolejnych egzemplarzy. Twoje wsparcie się liczy!

Santander Bank

96 1090 2590 0000 0001 3653 6051

KOMITET SPOŁECZNY BIULETYNU DEKODER

Tytuł wpłaty: Druk DEKODERA

Można dokonać też przelewu online (także PayPal) lub zostać stałym darczyńcą dzięki Patronite. Szczegóły na naszej stronie www.dekoder.com.pl

DEKODER – W OBRONIE DEMOKRACJI

Wydawca: Dorota Wojciechowska-Żuk,

Redaktor naczelny: Maciej Pokrzywa,

Sekretarz redakcji: Elżbieta Majewska-Cieśla,

Korekta: Monika Piotrowska-Marchewa,

Ponadto: Artur, Danuta, Łukasz, Paweł, Tamara.

Adres: ul. Karola Miarki 20/7, 50-306 Wrocław,

www.dekoder.com.pl, dekoder.redakcja@gmail.com